

Niesamowita Azja Południowo-Wschodnia

Malezja



Krzysztof Danielewicz



Security
in practice

Malezja - niesamowita natura i ambicje

Lipiec/sierpień 2024 r.

Opuszczając niesamowity i zaskakujący Singapur byłem niezwykle ciekaw, czym zaskoczy mnie Malezja. W Kuala Lumpur, stolicy Malezji byłem w godzinę po starcie samolotu z płyty singapurskiego lotniska – kolejna część mojej przygody rozpoczęta!

Malezja jest krajem o powierzchni zaledwie o 5% większej niż Polska, a zamieszkiwana jest przez około 31,5 miliona ludzi (rodowici Malezyjczycy stanowią połowę, pozostałą - ludność napływowa – głównie Chińczycy i Hindusi). Kraj położony jest na Półwyspie Malajskim, gdzie graniczy z Tajlandią i Singapurem, a na wyspie Borneo sąsiaduje z Brunei i Indonezją, czyli moimi kolejnymi celami podróży. Do 1965 roku częścią integralną Malezji był Singapur, który proklamował niepodległość i zaczął rozwijać się szybciej niż można to sobie wyobrazić. W Malezji sektor przemysłowo-usługowy jest wysoko rozwinięty, z rolnictwa utrzymuje się około 11% ludności. Religią dominującą jest islam (niespełna 60% ludności), 10% mieszkańców to chrześcijanie, pozostali wyznają taoizm, konfucjanizm, hinduizm, buddyzm, religie plemienne czy są ateistami. Kraj leży w strefie równikowej, ukształtowanie terenu przechodzi z równin do gór, a duża część powierzchni porośnięta jest wspaniałą dżunglą.

Na lotnisku obyło się bez większych problemów, choć przed przyjazdem spotkałem się z wieloma stwierdzeniami, że Malezyjscy strażnicy graniczni skrupulatnie kontrolują podróżujących, bo to kraj islamski, muzułmanie mają problem z alkoholem itp. Ja niczego takiego nie zauważyłem i nie doświadczyłem, jedyne, czego musiałem dopilnować (podobnie jak w Singapurze), to uzupełnienie online formularza wjazdowego, gdzie podaje się podstawowe dane dot. paszportu, daty urodzenia, czasu i miejsca pobytu. Po odbiorze bagażu i przejściu jego kontroli bagażu przy wyjściu, trafia się od razu do sali przylotów, połączonej z galerią handlową.

Minęła dłuższa chwila, nim ustaliłem z którego miejsca lotniska podbierają podróżujących taksówki z TaxiGrab, ale dzięki darmowemu dostępowi do Internetu, który oferuje lotnisko – szybko siedziałem w aucie i kierowałem się do miasta. Z międzynarodowego portu lotniczego Kuala Lumpur do centrum jest około 70 kilometrów, ale w Malezji ceny są zbliżone do tych w Polsce, nie obawiałem się więc porażająco wysokiego rachunku za transfer taksówką. Po drodze, młody Malezyjczyk, który mnie wiozł, wskazał kilka miejsc, które warto odwiedzić,

umówiłem się z nim od razu na przedstawienie jednodniowej wycieczki po Kuala Lumpur i okolicach.

Po wypoczynku i rozpoznaniu usług, które oferował wybrany przeze mnie hotel (basen, siłownia), wyszedłem na obchód okolicy. Zakładałem, że rekonesans zajmie mi mniej więcej 3 godziny, ale jak zwykle wróciłem około północy. Początkowo kierowałem się ku nowoczesnemu drapaczowi chmur, z myślą, że być może jest możliwość wjechać na górę i obejrzeć okolicę, ale okazało się, że nie jest jeszcze wykończony.

Po drodze odkryłem świetny zakątek miasta, położony wokół jednej z najstarszych ulic handlowych tj. Peteling. Na dosłownie kilku uliczkach roiło się od sklepów, targowisk i oczywiście restauracji, gdzie można był zjeść dania kuchni chińskiej, malajskiej, europejskiej i indyjskiej. Przechadzały się tutaj yysiące ludzi, wokół panowała wspaniała atmosfera i gwar - typowo azjatycko, co uwielbiam! Spacerując dalej, odkrywałem kolejne, bardzo zadbane uliczki, kamienice, aż dotarłem do Placu Niepodległości. Wokół placu zlokalizowanych było kilka reprezentacyjnych budynków i miejsc m.in. stary rynek handlowy, tańczące fontanny czy Sultan Abdul Samed Building. Na ogromnym, trawiastym placu beztriosko bawiły się dzieci, a w cieniu drzew, od skwaru odpoczywały całe rodziny. W pobliskim niewielkim parku odbywał się koncert świetnej grupy muzycznej, grającej hity krajowe i światowe. Kuala Lumpur wywarło na mnie świetne pierwsze wrażenie! Nie było tutaj tak perfekcyjnie, bogato i czysto, jak w Singapurze, ale trudno jest dorównać takiemu gigantowi.





















Zdjęcia nr 1-17

W poniedziałkowy poranek skorzystałem z dogodności, jakie oferował hotel, basen i siłownia pobudziły mnie do życia, a później zjadłem fenomenalnie pyszne śniadanie! Trudno było

wymarzyć sobie produkt, którego nie oferowała hotelowa restauracja, a wszystko było jakości premium! Czy można sobie lepiej wyobrazić poranek, będąc mną? Na pewno nie!

Punktualnie o 11.00 pod hotel podjechał wczoraj poznany taksówkarz Mohamed i ustaliliśmy plan oraz cenę wycieczki na kolejny dzień, tj. eksplorowanie terenów poza miastem. Zadowolony i pełen energii, wyszedłem na zwiedzanie centrum Kuala Lumpur. Na pierwszy cel wybrałem słynne bliźniacze wieże Petronas Towers, których wysokość wynosi 452 metry. Co ciekawe, wieże były najwyższe na świecie między 1998 a 2004 rokiem, kiedy rekord wysokości przejął dubajski Burj Khalifa (wysokość 828 metry i 163 piętra!). Petronas Towers są połączone przejściem o długości 58 metrów, na wysokości 41 i 42 piętra. Chciałem wejść do wież, ale dopadł mnie pech – w poniedziałki są one nieczynne dla zwiedzających, ze względów serwisowych. Odwiedzenie Petronas Towers przesunąłem więc na środę i zacząłem krzątać się u podnóża wież – znajduje się tam duże centrum handlowe i bardzo ładny park z fontannami, co wspaniale komponowało się z okolicznymi drapaczami chmur. Okolica wyglądała schludnie, bogato i bardzo nowocześnie!



















Zdjęcia 18-28

Z braku możliwości wejścia do Petronas Towers, podążyłem pod KL Tower, która wygląda na typową wieżę telewizyjną – mierzy, bagatela, 421 metrów i została ukończona w 1996 r. Wjazd na wieżę kosztuje około 100 PLN i można wybrać różne warianty – wejście do obserwatorium czy na taras widokowy połączony ze szklaną klatką, w której można robić świetne panoramiczne zdjęcia. Możliwość wykonywania panoramicznych ujęć jest naprawdę godna polecenia, a oglądanie panoramy miasta bezcenne. Tym razem miałem szczęście, bo widoczność była całkiem dobra.













Zdjęcia 29-36

Po zejściu z wieży, kiedy zaczynało zmierzchać, udałem się spacerkiem na nocny market w rejonie ulicy Petaling Street. Jak to w Azji bywa, cały kwartał miasta pokrył się w przeciągu parunastu minut tysiącami straganów, punktów handlowych i kulinarnych. Nie mogłem nie skorzystać z możliwości zjedzenia pysznej i zdrowej kolacji, po której wróciłem do hotelu planować kolejne etapy podróży.

Kolejnego dnia byłem gotów na doświadczenia kolejnych atrakcji Malezji! Punktualnie o 8.45 pojawił się Mohamed i pojechaliśmy, zgodnie z planem, poza miasto do miejscowości Kampung Janda Balk, która - według mojego kierowcy, miała być pięknie położona.

Po drodze wstąpiliśmy do bardzo ważnego dla Hindusów miejsca - Batu Caves, czyli zespołu jaskiń, odkrytych pod koniec XIX wieku, około 13 kilometrów na północ od Kuala Lumpur. Miejsce to jest ważnym miejscem pielgrzymek wyznawców hinduizmu, szczególnie podczas święta Thaipusam. U podnóża jaskini znajdują się liczne świątynie oraz największa na świecie postać boga Murugan, o wysokości 42 metrów! Żeby wejść do jaskiń, trzeba pokonać 272 schody, w międzyczasie wchodzi się do kolejnych jaskiń, aż do otwartej od góry grotty, która

jest pięknie porośnięta zielenią i widać z niej niebo. Wszędzie są małpy, które są dokarmiane przez duchownych, ofiarami przynoszonymi przez wiernych. Miejsce jest bardzo oblegane przez turystów. W czasie święta Thaipusam przybywają tutaj dziesiątki tysięcy ludzi, jest bardzo kolorowo, głośno i ciekawie dla obserwatora z zewnątrz.





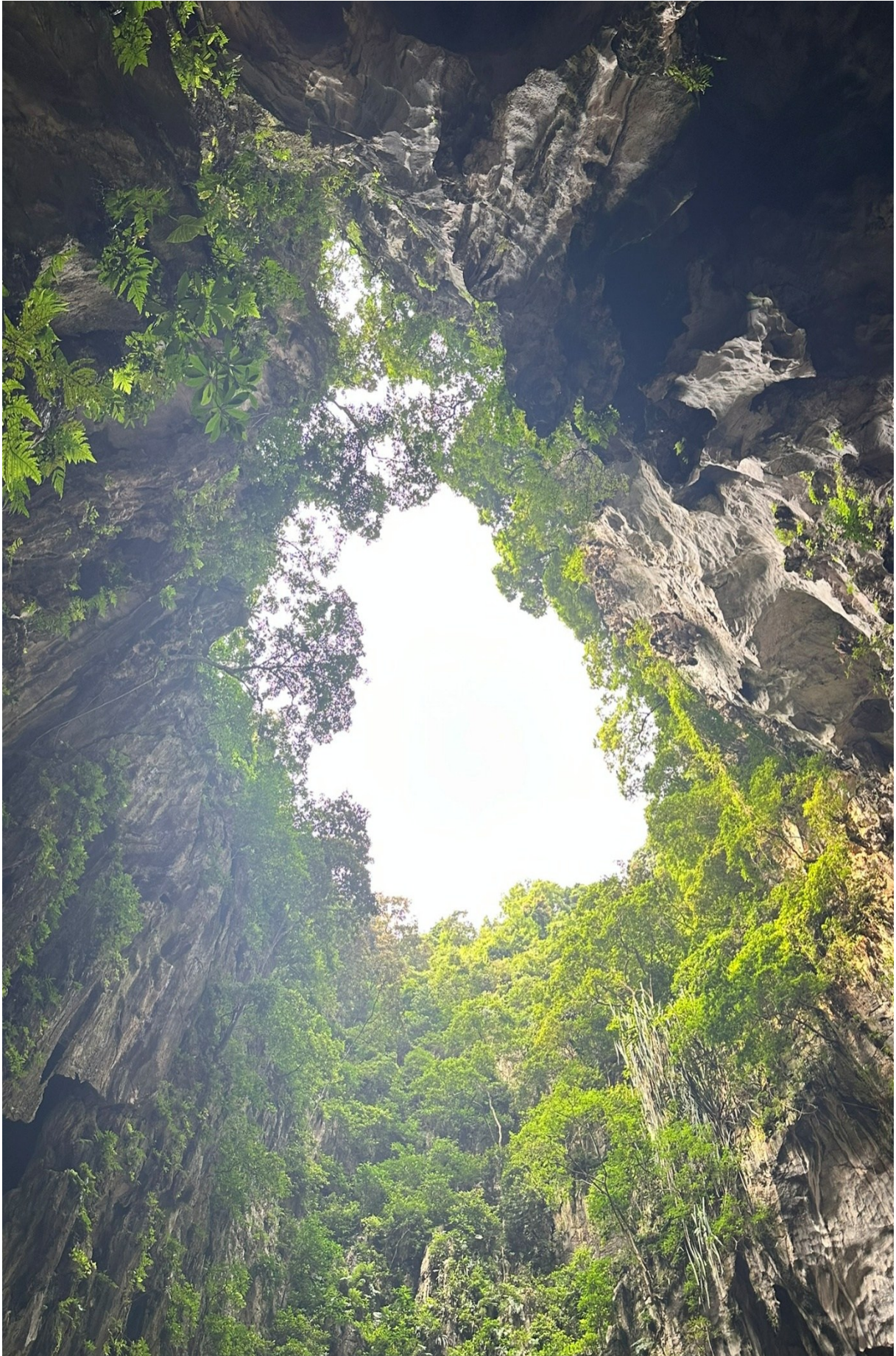














Zdjęcia 37- 48

Po wizycie w świątyni, pojechaliliśmy dalej, do Kampung Janda Balk. Po dojechaniu do miejscowości, zatrzymaliśmy się w jednym z lokalnych barów na pyszne malajskie śniadanie

oraz kawkę. Miejscowość, co od razu dało się zauważyć, była nastawiona na turystów ze stolicy kraju. Wokół było mnóstwo miejsc noclegowych, zarówno w murowanych budynkach, jak i w dużych namiotach. Miejscowość była bardzo duża, położona nad rzeką i otoczona dżunglą - naprawdę piękne, czyste i zielone miejsce, idealne dla osób lubiących aktywnie odpoczywać w otoczeniu natury. Wracając w kierunku stolicy, zatrzymaliśmy się jeszcze na targowisku, w małym chińskim miasteczku. Chińczycy, Hindusi i Malajowie żyją raczej w swoich zamkniętych społecznościach, nie przenikają się tak, jak mieszkańcy Singapuru.

Według kierowcy, większość kapitału w kraju, pozostaje w rękach Chińczyków. Dzieci chodzą zwykle do narodowych, chińskich, malajskich czy hinduskich, szkół, gdzie zajęcia wykładane są w językach ojczystych. Istnieją również szkoły mieszane, w których uczniowie uczą się po malajsku, ale dzieci malajskie mogą także chodzić do szkoły chińskiej czy hinduskiej i nauczyć się chińskiego czy hindi, co ze względów biznesowych może być dobrym rozwiązaniem. W przypadku małżeństw, są one w ogromnej większości zawierane w ramach swojej społeczności. W przypadku Malajów, jeżeli ktoś chciałby poślubić kogoś z innej społeczności, ta druga strona musi przejść na islam. Jeżeli Malaj popełniłby *ridda* i odszedłby od islamu (stał się *murtadd* – apostatą lub agnostykiem), zostaje wyrzucony z kraju. Muzułmańskim mężczyznom wolno wiele – mogą mieć do czterech żon, na co zgodę wyraża imam, ciągle zdarzają się małżeństwa z dziewczynkami poniżej 18 roku życia (choć oficjalne prawo cywilne tego zabrania). Prowadziłem z Muhamedem wiele rozmów dotyczących życia Malajów i mniejszości etnicznych w Malezji, ich relacji i zaszłości historycznych, których jest mnóstwo – wojny i wojenki nie oszczędziły tego kraju.













Zdjęcia 49-58

Kolejną część dnia jeździliśmy po Kula Lumpur, zwiedzając różne dzielnice - malajskie, chińskie i indyjskie. Ciekawie wyglądała np. dzielnica hinduska, w której na odcinku około kilometra, czuliśmy się dosłownie jak w Indiach. Restauracje, sklepy czy nawet ozdoby uliczne - wszystko było skrojone idealnie pod Hindusów. Miałem okazję zobaczyć gigantyczny cmentarz chiński, leżący w samym centrum miasta - ogromna połać zielonego terenu pokryta była tysiącami pomników zmarłych Chińczyków. Na jednej ulicy można było spotkać kościół luterański, świątynie hindustyczne, buddyjskie, świątynie różnych sekt i meczety – nikt nikogo nie negował, wszyscy żyli i wyznawali po swojemu. Jakie to inne niż w Polsce, a jakie piękne! Ciekawie wyglądały także świątynie chińskie. Ciekawe było, że wszędzie spotykaliśmy miks kulturowy turystów - Hindusi byli ciekawi kościołów chińskich i na odwrót - w hinduistycznych świątyniach widać było ciekawskich Chińczyków. Wszędzie można wejść, czasami należało się tylko okryć, często chusty wydawane były na miejscu, jeśli ktoś nie posiadał własnej. Jeśli ktoś nigdy nie był w innej świątyni niż kościół katolicki, to Kuala Lumpur jest miejscem marzeń – o ile jest się otwartym na inne wyznania... Dla osób z zamkniętym systemem wyznaniowym, pobyt w tak otwartej społeczności może stanowić niemałe wyzwanie. W Kuala Lumpur można przeżyć wręcz szok kulturowy i poznać cały świat w pigułce. Miałem okazję zobaczyć z daleka stary pałac króla, a według mojego kierowcy, każda prowincja Malezji ma swojego króla, wybranego na pięcioletnią kadencję. Spośród tych prowincjonalnych królów, wybierany jest jeden, główny król kraju. Kiedy spytałem jakiego główny król ma kompetencje, Mohamed odpowiedział, że jest bardziej liderem wiary, natomiast rząd sprawuje realną władzę polityczną. Mijaliśmy także narodowy meczet, jednak nie udało mi się do niego wejść, ponieważ była godzina 18.30, a meczet dla turystów otwarty jest tylko do 18.00.



















Zdjęcia nr 59-71

Na kolejny dzień w Malezji miałem zaplanowane zaległe wejście na Petronas Towers. Pierwotnie, wieże miały być siedzibą największej firmy naftowej w Malezji – Petronas. Malezyjczycy mają własne pokłady ropy naftowej i gazu ziemnego, które wydobywają i przetwarzają, dzięki czemu paliwo na stacjach kosztuje około 2 PLN – jest to marzenie dla każdego Polaka czy nawet Europejczyka. Wyobraźcie sobie mój zawód, kiedy okazało się, że wyprzedane zostały już bilety wstępu na cały dzień (limit wynosi 1400 biletów) – od razu zakupiłem bilet na 28 lipca, kiedy miałem wracać i spędzić dwie noce w mieście – nie mogłem nie wjechać na słynne wieże! Bilet kosztuje około 100 złotych i jest wydany na konkretną godzinę, można go zakupić także online, ale z trzydniowym wyprzedzeniem.







Zdjęcia nr 72-75

W związku z kolejnym niepowodzeniem wejścia do Petronas Towers, spędziłem chwilę w Centrum Turystycznym, które znajdowało się w połowie drogi pomiędzy wieżami a moim

hotelem. Udałem się do hotelu, pozostawiając w pokoju zebrane w centrum ulotki i taksówką udałem się do narodowego meczetu. Wchodząc, musiałem założyć specjalny strój osłaniający mnie od głowy po stopy. Meczet, mimo jego narodowej rangi, nie zrobił na mnie większego wrażenia – bywałem zarówno w większych, ale też mniejszych i zdecydowanie piękniejszych.





Zdjęcie nr 76-78

Po odwiedzeniu meczetu, postanowiłem powłóczyć się trochę po okolicznych parkach, gdzie znajdują się takie atrakcje jak planetarium, park orchidei, ptaków oraz rozległe tereny zielone. Ze względu na późną już porę, obejrzałem tylko park orchidei i to w dodatku częściowo. Wracając w kierunku mojego hotelu, spotkałem przesympatyczne stadko małąp, które jak to małąpy - popisywały się swoją sprawnością i świetnie bawiły. Przechodząc przez centralne ulice znowu miałem okazję zobaczyć ogromną różnorodność Kuala Lumpur, gdzie na jednej ulicy jedli i pracowali Chińczycy, Hindusi i Malajowie. Z jednej strony Malajowie szli do meczetu po wezwaniu do modlitwy, z drugiej Hindusi oferowali przysmaki swojej kuchni. Wieczorem pozostało mi tylko spakowanie się na wyjazd autobusem do Kuala Terengganu. Rano, zgodnie z sugestią znaną na stronie internetowej, zadbałem, aby być przynajmniej godzinę przed odjazdem busa na ogromnym dworcu autobusowym, co okazało się być kompletnie niepotrzebne. Niepotrzebnie skróciłem sobie basen i siłownię, ale cóż – ciągle się uczę!















Zdjęcia nr 82-90

Na dworcu autobusowym przechodzi się przez specjalną bramkę w rejon peronów i oczekuje na swój pojazd. Mój był chwilę opóźniony, kiedy przyjechał i zainstalowałem się na miejscu,

okazał się być całkiem wygodny i czysty. Podczas kupowania biletu, wybrałem miejsce na drugim poziomie, co gwarantowało mi podróż z pięknym widokiem na całą trasę. Kiedy bus ruszył w liczącą 450 kilometrów trasę na północny wschód kraju, poczułem błogość – przyjemnie kołysało, więc dużą część trasy drzemałem smacznie. Kiedy nie ucinałem sobie drzemki, podziwiałem przepiękne widoki, które zachwycaly prawie przez cały czas, a tuż po opuszczeniu Kuala Lumpur, trasa była bardzo górzysta i biegła przez dżunglę. Później z okna widziałem ogromne pola, na których uprawiano palmy olejowej. Malezja jest drugim, po Indonezji, największym producentem oleju palmowego na świecie. Olej z palm jest wykorzystywany na szeroką skalę w przemyśle spożywczym i kosmetycznym, choć budzi wiele kontrowersji, szczególnie w związku z karczowaniem ogromnych połaci naturalnych, często pierwotnych lasów pod pola uprawne.

Przez ponad dwieście pięćdziesiąt kilometrów autobus jechał równą, dwupasmową autostradą - przez większość trasy można było zaobserwować duże inwestycje Malezji w infrastrukturę drogową i kolejową. Obserwując Kuala Lumpur i to, co dzieje się poza stolicą, mogę stwierdzić, że Malezja jest i będzie bardzo ambitnym krajem, który dąży do ciągłego rozwoju. Inwestycje w infrastrukturę energetyczną, drogową, wojskową czy produkcja własnych marek aut osobowych Proton i Perodua, świadczą o przedsiębiorczości Malezyjczyków. Na całym odcinku mojej trasy widać było czystość i porządek, przy drodze nie panoszyły się śmieci, wszędzie było naprawdę schludnie.







Zdjęcia nr 91-95

Zamiast sześciu godzin, które zapowiadał przewoźnik, dojechalismy do Kuala Terengganu po niespełna ośmiu, choć podróż minęła naprawdę przyjemnie. Miałem małe problemy z lokalizacją klucza do apartamentu prywatnego, który wcześniej wynająłem, ale ostatecznie pomógł mi taksówkarz i portier z apartamentowca. Na miejscu okazało się jednak, że właściciel nie oferuje dostępu do Internetu, czego nie omieszkalem ująć w ramach opinii o pobycie – uważam, że dostęp do sieci w najmowanych lokalach winien być standardem, szczególnie w tak rozwiniętym państwie.

Pomimo braku Internetu i możliwości rekonesansu ciekawostek w okolicy, noc była nadzwyczaj spokojna, a jakość snu najlepsza od tygodnia. Po przebudzeniu i obowiązkowej gimnastyce, udałem się na poszukiwanie śniadaniowni. Znalazłem miejsce w pierwszej napotkanej knajpce, ale przemiła Pani z obsługi zaleciła, abym spożywał posiłek szybko, ponieważ zamykają o 12.30 – wtedy przypada czas na modlitwę. Śniadaniownia oferowała kilkanaście garnków z różnymi potrawami, z których każdy brał, co chciał i przy kasie płacił za jedzenie. Wybrane specjały można było zjeść na miejscu lub zabrać jedzenie ze sobą do domu. Wybrałem porcję ryżu, warzyw i ryb, po których czułem się wyśmienicie – byłem gotów na eksplorację Kuala Terengganu! Miasto jest położone na wschodnim wybrzeżu Półwyspu Malajskiego, w którym do Morza Południowochińskiego uchodzi rzeka Terengganu. Liczba mieszkańców Kuala Terengganu szacowana jest na około 298.000 (dla porównania, w Białymstoku żyje około 293.000 ludzi).

Po śniadaniu ruszyłem żwawo do miasta, musiałem koniecznie zorganizować sobie wyjazd na poleconą mi w Singapurze wyspę Redang lub Perehentian. Chciałem jeszcze wymienić walutę i wynająć skuter, w wypożyczalni, do której dostałem wczoraj namiary od młodych lokalsów, ale trudno było znaleźć w Internecie konkretne namiary czy choćby adres. Szukałem w sieci jakiegokolwiek biura turystycznego oraz wypożyczalni skuterów, jednak po ponad dwóch godzinach poszukiwań nadal nie miałem żadnych namiarów. Udałem się do pobliskiej galerii handlowej – chciałem wypić kawę, ale... galeria była nieczynna do 14.30 z powodu czasu modlitwy. Odłożyłem więc marzenia o kawie na później i udałem się w kierunku nabrzeża. Plaże w mieście są bardzo długie i nawet czyste, jednak upał był okrutny! Miałem wrażenie, że za chwilę zacznę się gotować! Na plaży nie było żywego ducha, obok w parku i wzdłuż promenady było trochę straganów i ludzi. Upał był tak dotkliwy, że nie byłoby żadnej przyjemności z pobytu na plaży, natomiast próba kąpieli słonecznej mogłoby się skończyć oparzeniami. Wróciłem więc do chłodnej galerii i tam - przy kawce, odpocząłem. Co ciekawe, w galerii odbywały się dni kultur oraz konferencja z udziałem przedstawicieli Korei

Południowej. W związku z tym, część Malezyjczyków, w tym dzieci i młodzież, ubrana była w piękne, kolorowe stroje tradycyjne – bardzo miło było mi to podziwiać!

















Zdjęcia 96-108

Kawa i chłodne powietrze galerii spowodowały, że mogłem wyjść na zewnątrz – udałem się na dworzec autobusowy, żeby zapytać o bilety do kolejnej miejscowości i podjąć kolejną próbę znalezienia wypożyczalni skuterów. Po drodze wymieniłem walutę – w Malezji obraca się ringgitami malezyjskimi (MYR), których aktualny kurs do złotówki wynosi 1 PLN – 1,08 MYR. Z portfelem pełnym lokalnych pieniędzy, wszedłem do przypadkowego punktu ze skuterem w logo – okazało się, że było to małe biuro turystyczne, które specjalizowało się w trzydniowych wyjazdach na wyspę Redang, połączonych ze snorkelingiem (pływanie z maską, rurką i płetwami w celu obserwowania podwodnego świata, a w tym wypadku – żółwi morskich). Za około 650 złotych kupiłem wycieczkę – transport na oraz z wyspy, dwa noclegi z pełnym wyżywieniem oraz trzy nurkowania – bingo! Przypadkowe spotkanie rozwiązało problem, z którym sam zmagalem się od wielu godzin. Okazało się, że nie mam wystarczającej ilości ringittów, aby opłacić całość wycieczki, zarezerwowałem więc miejsce i obiecałem wrócić nazajutrz, aby opłacić wyjazd.

Zadowolony z pozytywnego obrotu moich planów, udałem się do dzielnicy Chinatown, która – zgodnie z opiniami, zasługiwała na uwagę. Ulice były bardzo ładnie utrzymane, stare budynki w niezłym stanie, ale w niektórych miejscach zawalone. Zjadłem tam kolację – rybę przyrządzoną na parze, podaną z ryżem i warzywami. Myślę, że niewielu moich znajomych, szczególnie takich, którzy nie czują azjatyckiego klimatu, odważyłoby się na zjedzenie posiłku w takim miejscu – zaobserwowałem jednak sporo klientów, co zazwyczaj oznacza, że jedzenie jest smaczne, a czystość była na zadowalającym mnie poziomie – mogłem się tam stołować bez większych obaw. Ryba była przepyszna! Przegryzałem ją papryczkami i czosnkiem, które stały na talerzyku – warto tak robić, ustrzegamy się przed ewentualnymi problemami z żołądkiem. Za świeżą, pyszną i lekką kolację zapłaciłem około 25 złotych, co jest naprawdę uczciwą ceną za tak świetne danie.

















Zdjęcia nr 109-122

W drodze powrotnej do hotelu, zwiedzałem zakątki nabrzeża i stwierdziłem, że miasto jest piękne – odmieniało się moje pierwsze wrażenie, które nie było zbyt pochlebne, nie mogłem wszak znaleźć żadnego punktu z jednośladem do wypożeczenia... Po drodze minąłem pięć dużych, nocnych marketów, które oferowały dziesiątki punktów z różnymi daniami – w Azji można zjeść nocą wszystko, czego dusza zapagnie! Mijałem całe rodziny, które spacerowały, odpoczywały czy spożywały posiłki przy stolikach lub po prostu na ziemi. Atmosfera wokół była wesoła, gwarna i czułem się tutaj naprawdę komfortowo – ludzie nie byli pod wpływem alkoholu, nie zauważyłem nawet najmniejszych oznak agresji, byli tutaj praktycznie sami lokalsi, turystów jak na lekarstwo. Otaczali mnie rozgadani, uśmiechnięci i zadowoleni ludzie, którzy zajadali się niesamowicie pyszną, azjatycką kuchnią – niebo na Ziemi! Na stoiskach gastronomicznych można było zamówić wszelkie smaki – malajskie, azjatyckie, chińskie hinduskie, ale także koreańskie, wietnamskie czy japońskie! W mieście jest kilka tysięcy punktów gastronomicznych i wszystkie się utrzymują, w Malezji jest kultura jedzenia na zewnątrz, z innymi ludźmi – niesamowicie to celebruję i uwielbiam!











Zdjęcia nr 123-128

Mam wrażenie, że Malajowie niekoniecznie zwracają swoją uwagę na rozwój sektora turystycznego, a porównując do (na przykład) Tajlandii – w Malezji nie ma żadnej infrastruktury turystycznej. Trudno jest znaleźć punkt informacji turystycznej, a jeśli już cudem na jakiś najdziemy, można wybierać tylko oferty katalogowe, nie ma raczej opcji na personalizowanie wyjazdów. W miastach niesamowicie trudno jest odnaleźć wypożyczalnię jednośladów czy innych pojazdów – auto najlepiej jest zatem wypożyczyć na lotnisku, później może już nie być takiej możliwości.

Około 50 kilometrów od Kuala Terengganu położone jest piękne jezioro, otoczone egzotycznym lasem, ale jak tam dotrzeć? Na moje szczęście wyspa, na którą mam zamiar się udać łączy wszystko, czego brakuje mi w mojej aktualnej lokalizacji i już odliczam godziny do opuszczenia miasta, w którym czekał mnie kolejny, męczący dzień.

Zwiedzanie miasta w upale stanowi niemałe wyzwanie – betonowe chodniki, nagrzane place i asfaltowe ulice dawały wrażenie, jakbym chodził po gorącym grzejniku – każdy element miejskiej infrastruktury oddawał ciepło, akumulowane z promieni słonecznych. Mniej więcej co 800 metrów szukałem klimatyzowanego pomieszczenia, w którym chłodziłem ciało i kupowałem chłodny napój. Opłaciłem zamówioną wycieczkę na wyspę Redang i można śmiało powiedzieć, że na tym zakończyły się ciekawostki tego dnia. Udało mi się jeszcze zakupić oryginalne, malajskie nakrycie głowy dla mężczyzn oraz słodkości nadziane durianem – śmierdzący owoc dawał o sobie znać nawet w połączeniu z aromatyczną czekoladą, więc odradzałbym go przy planowaniu spotkań z innymi ludźmi, o ile nie chcemy porażać durianowym oddechem! Wieczorem spakowałem manatki i byłem gotów do opuszczenia Kuala Terengganu.

Kolejnego poranka, czekałem o wyznaczonej godzinie w miejscu wskazanym przez pracownika biura, ale autobus spóźnił się ponad 30 minut. Przez godzinę zbieraliśmy jeszcze pasażerów, którzy oczekiwali w różnych punktach i dojechaliśmy w rejon niewielkiej miejscowości Merang, skąd mieliśmy odpłynąć z przystani promem na wyspę Redang. Transfer na wodzie zajął około 30 minut, a prom wesoło podskakiwał na falach Morza Południowochińskiego.

Na miejscu wszystko było doskonale zorganizowane – szybko przeprowadzona została rejestracja, odprawa i rozdanie kluczy do pokoi hotelowych. Po zakwaterowaniu, w samo południe czekał na mnie przepyszny i treściwy obiad, a o 14.30 wypływaliśmy na pierwszy snorkeling na rafie koralowej. Po zanurzeniu głowy do wody, moim oczom ukazały się